

Siedem boleści Matki Bożej.

Boleść I



Była raz Matka bardzo szlachetnego rodu, wszystkie doskonałości w najwyższym stopniu w sobie łączyła. Przodkowie jej byli królami, piękność Jej przechodziła wszelkie piękności świata tego, dobroci Jej doznawali wszyscy, którzy się tylko do Niej zbliżali. Cnoty Jej jak gwiazdy na wypogodzonym niebie świeciły pośród świata. Gdy na kogoś spojrzała, to tak, jakby promień słoneczny, wzrok ten najtwardsze serca rozczulał i przenikał, gdy do kogo przemówiła, głos jej tak był wdzięczny, jak dźwięk najwyborniejszej muzyki, a serce Jej było najszlachetniejszej, najtkliwszej miłości pełne. Miała ta Matka Syna jednego tylko, i ten Syn był całą Jej pociechą, całą Jej rozkoszą, całą Jej nadzieją, ach! bo Syn ten godnym był takiej Matki, bo Matka ta godną była takiego Syna! Był On piękniejszy od wszystkich dzieci świata tego; żadna cnota obcą mu nie była, nikt go w rozumie nie przewyższał, a przy tym jak On był łagodnym, pokornym, miłosiernym, posłusznym.

O jakie to były szczęśliwe godziny które oni z sobą spędzali, oddaleni od świata, żyli spokojnie i swobodnie. Nigdy Matka od Syna, nigdy Syn od Matki się nie oddalał. Te dwa serca jakby jedno serce były. Myśl Matki była myślą Syna. Uczucie Matki było uczuciem Syna. Smutek Matki był smutkiem Syna, radość Matki była radością Syna.

Ale cóż się stało? Oto gdy Syn dorósł, źli ludzie, zazdrośni nieprzyjaciele, fałszywi przyjaciele, schwytali Go, związali, łańcuchami skrupowali wydarli, wydarli Matce Syna i zawlekli

Go przed sędziego. Tu sprowadzili fałszywych świadków, krzywoprzysięzców, bluźnierców, którzy przeciw Niemu powstałi i rozmaite najszkaradniejsze zarzucali Mu zbrodnie. Poznał sędzia niewinność obwałowanego, poznał złość świadków, odkrył ich kłamstwo. Ale cóż z tego? kiedy był tak słabym, że bojąc się nieprzyjaciół, oddał niewinnego ich złości, skazawszy na śmierć, na śmierć najboleśniejszą, na śmierć krzyżową!

Ach! już rozumiecie o kim tu mowa. Synem tym był to Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, a Matką, Matką tą cierpiącą, była Najświętsza Maryja Panna. Jezus przyjął ten wyrok, tę mękę, tę śmierć jedynie z miłości ku nam. Maryja z miłości ku nam ofiarowała Syna swego. Ach. Jakie to męki, jakie to bóle cierpiała ta Matka bolesna. Dla nas to uczyniła, a my nie mielibyśmy zlitowania nad tą Matką opuszczoną w ciężkim smutku, obojętnym okiem patrząc na te boleści Maryi serca nasze nie rozpadałoby się od smutku, widząc serce tej Matki ostrym mieczem przebite? Ach nie, tak twardymi, tak nieczułymi, tak niewdzięcznymi nie jesteśmy. Przecież ta Matka jest także Matką naszą, pośpieszmy, pośpieszmy do Niej. Ach kto Matkę w tak ciężkim smutku pocieszy, jeżeli własne dzieci od niej odstąpią. Przystąpmy więc do Niej, łzy nasze ze łzami Jej połączmy, teraz, teraz najspodobniejszy czas przyszedł na to, ten czas tylu utrapień, łez i gorzkości.

Siedem boleści Matki naszej, będą więc przedmiotem siedmiu rozmyślań naszych. Miłą zaiste będzie ta mała przysługa Matce naszej, a bardzo skuteczną dla duszy naszej, jeżeli z prawdziwym nabożeństwem te rozmyślenia odprawimy.

Boleść I

Na tym padole płaczu, na tej łez dolinie, każdy z nas rodzi się po to, aby cierpieć; jedna róża a sto kolców wokoło, jedna pociecha, a sto smutków. Ale co by to było, gdyby człowiek widział przed sobą, wszystkie smutki i boleści i nędze które go w życiu czekają? Zapewne ze strachu, nie zdołalibyśmy tego wytrzymać, i z żalu i boleści pękłoby serce nasze. I dlatego

Pan Bóg jako Ojciec najdobrotliwszy, ukrył przyszłość przed nami, widzimy, czujemy, tylko to, co każdy dzień na nas sprowadza. Ale inaczej postąpił Pan Bóg względem Najświętszej Maryi Panny, ponieważ chciał, aby Maryja we wszystkim podobną stała się do Syna swego, chciał, aby została Matką boleści i królową Męczenników. Pierwsza więc boleść Maryi, zawierała w sobie wszystkie Jej przyszłe boleści, a tą pierwszą boleścią było proroctwo starego Symeona, który wzięwszy dzieciątka Jezus na ręce, i przepowiedziawszy przyszłość Jego rzekł do Maryi: „A serce Twoje miecz boleści przeszyje” .

Ach! sama Najświętsza Maryja Panna, okazawszy się św. Mechtyldzie, rzekła do niej; że na te słowa cała Jej radość w krwawy ból się zmieniła, tak, jakby w samej rzeczy miecz boleści przebił Jej serce. Widziała Ona bowiem w tym momencie tak jasno wszystko, co się z Jej Synem, najśłodszym Jezusem, stać miało, jakby to w tejże chwili działo się. Trzymała to słodkie dziecko na ręku, tuliła je do łona swego, jakoby je zasłonić chciała, ukryć przed krwawymi mordercami. Ach! na próżno, widziała jakby już teraz wydzierali je z Jej objęcia, widziała jak na tym czole niewinnym krwawymi kroplami pot występuje, widzi jak te rączki dziecięce łańcuchami i postronkami wiążą i krępują, widzi tę twarz tak piękną, płwocinami, krwią zeszpeconą, widzi te usteczka różane wyschłe, policzkami poranione, widzi jak między te włoski jedwabne, wbijają koronę cierniową z takim barbarzyństwem, że trzy ości czaszkę aż do mózgu przebiły, widzi świętego świętych, od wszystkich opuszczonego, widzi piękność raję zeszpeconą, widzi Pana świata i nieba, jako złoczyńcę biczowanego, widzi Stwórcę wszelkiego stworzenia wysmianego i wzgardzonego, widzi króla królów sądanego, widzi Boga na Krzyżu przybitego!

O Boże! jakąż to boleść Maryja znosić musiała, a to nie jedną chwilę, nie jeden dzień, ale przez 33 lat bez ustanku, bez przerwy! Ach sama najświętsza Maryja Panna wyjawiała św. Brygidzie, że żyjąc na ziemi ani jednej godziny od tej krwawej

boleści wolną nie była. Oczy Jej łzami, a serce boleścią się rozplątywało. Kiedy mlekiem karmiła to dziecko, myślała o occie i żółci, którą je napawać będą, kiedy w pieluszki owijała, sznurach i łańcuchach, kiedy je nosiła na rękę!

Ach! myślała, jak On krzyż dźwigał będzie, kiedy patrzyła jak rączki składał do modlitwy, myślała o gwoździach, którymi ręce i nogi przebite będą, kiedy patrzyła na śpiącego, myślała o umarłym.

Jeżeli więc Jezus Zbawiciel nasz i Matka Jego Najświętsza, z miłości ku nam, chcieli przez 33 lat znosić tak wielkie, tak ciężkie boleści, czyż nie jest rzeczą sprawiedliwą abyśmy z miłości ku Jezusowi i Maryi także (w porównaniu tak małe) przeciwności nasze znosili.

Okazał się raz raz Magdalenie Orsini dominikance, która od długiego już czasu ciężkie boleści cierpiała Chrystus Pan ukrzyżowany, i wskazując krzyż swój, zachęcał do znoszenia boleści. „Ach Panie!” odezwała się Magdalena. Tyś trzy godzin cierpiał na krzyżu, a ja od tylu lat ciężki krzyż dźwigać muszę. Na co Zbawiciel tak Jej odpowiedział: „nie wiesz sama co mówisz. Ja od samego poczęcia mego, już w sercu to wszystko cierpiałem, co potem na krzyżu cierpieć musiałem.”

Kiedy więc i na nas jakieś cierpienie przypadnie, pomyślmy sobie, jakby Chrystus Pan i Najświętsza Maryja Panna, też słowa do nas mówili, a rozważając te boleści Maryi strzeżmy się każdego ciężkiego grzechu, bo każdym grzechem to na nowo przebijamy serce tej najdobrotliwszej Matki naszej.

Był raz w Neapolu młody człowiek, który szczególniejsze miał nabożeństwo do Najświętszej Maryi Bolesnej i codziennie odwiedzał Jej obraz w jednym kościele, gdzie Matka bolesna była odmalowana, mając siedem mieczy w piersiach swoich. Otóż jednego razu ów młody człowiek popełnił grzech śmiertelny. Na drugi dzień idzie jak zwykle do kościoła, klęka przed obrazem, ale cóż widzi? Oto już nie 7, ale 8 mieczy ujrzał w piersiach

Maryi, i usłyszał głos, który tak do niego się odezwał: „ten ósmy miecz to grzech twój wbił w serce moje. Żalem przejęty pobiegł zaraz do spowiedzi, a odzyskawszy łaskę Boga, już Jej więcej nie utracił.

c.d.n.

Źródło: Siedem uwag o siedmiu boleściach Najświętszej Maryi Panny dla osób w smutku i utrapieniu zostających. oo. Misjonarze, 1857.

Obraz: Fresco of the Seven Sorrows of the Blessed Virgin, by Tempesta and Circignani, Santo Stefano Rotondo, Rome (ncregister.com).